

**MAKE
YOUR
BED**

A D M I R A Ł
WILLIAM H. McRAVEN

MAKE YOUR BED

**PROSTE RZECZY,
KTÓRE ZMIENIA TWOJE ŻYCIE...
A MOŻE I ŚWIAT**

tłumaczenie Mateusz Borowski



OTWARTE

Kraków 2018

Moim dzieciom: Billowi, Johnowi i Kelly.
Żaden inny ojciec nie jest tak dumny
ze swoich dzieci jak ja z Was.
Dzięki Wam każda chwila mojego życia
jest wspaniała.

Mojej żonie Georgeann, najlepszej przyjaciółce,
dzięki której spełniłem wszystkie marzenia.
Kim byłbym bez Ciebie?

PRZEDMOWA

17 maja 2014 roku miałem zaszczyt wygłosić przemówienie podczas uroczystości rozdania dyplomów na Uniwersytecie Teksańskim w Austin, na którym niegdyś sam studiowałem. Obawiałem się, że absolwenci nie przyjmą mnie ciepło, bo jako wojskowy zrobiłem karierę dzięki wojnie. Jednak moje słowa trafiły im do przekonania. Najwyraźniej dziesięć lekcji stanowiących podstawę mojej przemowy, które przyswoiłem sobie w trakcie szkolenia w siłach specjalnych amerykańskiej marynarki Navy SEALs, miało uniwersalny wydźwięk. Wprawdzie tych kilka prostych nauk wyniosłem, pokonując wyzwania, jakie stawiało przede mną szkolenie w szeregach SEALs, ale mogą one okazać się równie pomocne w codziennym życiu. Przez ostatnie trzy lata często spotykałem na swojej drodze wspaniałych ludzi, którzy opowiadali mi o tym, jak walczyli z rekinami, jak nie skapitulowali w obliczu trudności i jak posłanie

łóżka codziennie rano pomaga im przetrwać trudny czas. Wszyscy pytali mnie o to, jak tych dziesięć lekcji ukształtowało moje życie, i chcieli dowiedzieć się więcej o ludziach, którzy inspirowali mnie w trakcie służby w armii. Ta książeczka to próba odpowiedzi na ich pytania. Każdy rozdział ukazuje daną lekcję w szerszym kontekście i zawiera krótką opowieść o osobach, które uważam za wzór zdyscyplinowania, wytrwałości, honoru i odwagi. Mam nadzieję, że książka się Wam spodoba!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Rozpocznij dzień od dobrze
wykonanego zadania*

*Jeśli chcesz zmienić świat...
zaczynij od pościelenia łóżka*



Koszary, w których mieszkają uczestnicy podstawowego szkolenia SEALs, to dwupiętrowy betonowy budynek usytuowany tuż przy plaży w Coronado w Kalifornii, zaledwie sto metrów od brzegu Oceanu Spokojnego. Nie ma klimatyzacji, a nocą przez otwarte okna słyszać fale przyływu uderzające o piasek.

Warunki są spartańskie. W kwaterze oficerskiej, w której mieszkałem razem z trzema innymi kolegami, znajdowały się tylko cztery koje i szafa na mundury. Każdego ranka po przebudzeniu natychmiast zabierałem się do siania łóżka. To było moje pierwsze zadanie, po którym następowały przegląd munduru, pływanie, biegi na długie dystanse i ćwiczenia na torze przeszkód pod nadzorem byłych komandosów SEALs, miotających przekleństwa i wyzwiska.

– Baczość! – krzyknął stojący na czele grupy szkoleniowej młodszy porucznik Dan’l Steward, kiedy do kwatery wszedł instruktor.

Stojąc przed łóżkiem, stuknąłem obcasami i wyprężyłem się, kiedy starszy bosman sztabowy do mnie podszedł. Instruktor o surowej, kamiennej twarzy zaczął inspekcję od sprawdzenia, czy moja marineska, czyli zielona ośmiokątna czapka od munduru, jest wystarczająco sztywna od krochmalu i odpowiednio włożona. Mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, przyjrzał się uważnie każdemu centymetrowi mojego munduru. Sprawdzał, czy zaprasowania koszuli i kanty spodni tworzą jedną linię, czy mosiężna sprzączka paska lśni i nie ma na niej ani jednej smugi, czy buty zostały wypolerowane tak, że można się w nich przejrzeć. Kiedy już uznał, że spełniłem wszelkie wymagania stawiane uczestnikowi elitarnego szkolenia wojskowego, skierował wzrok na łóżko.

Pasowało do prostego wnętrza, składało się bowiem tylko ze stalowej ramy i materaca. Na dwóch prześcieradłach leżał szary wełniany koc, którego brzegi należało wetknąć pod materac. Zapewniał ciepło w chłodne wieczory w San Diego. Na nim spoczywał pieczółowicie złożony drugi koc. Po jednej stronie, pod kątem dziewięćdziesięciu stopni w stosunku do koca, leżała poduszka, uszyta przez firmę LightHouse for the Blind,

zatrudniającą osoby niedowidzące. Takie standardy obowiązywały w marynarce. Najdrobniejsze odejście od tych rygorystycznych wymogów spowodowałoby, że musiałbym się rzucić na fale, a potem tarzać w piasku, aż pokryłbym się nim od stóp do głów i zamienił w tak zwane ciastko w cukrze.

Stojąc nieruchomo, kątem oka widziałem instruktora. Uważnie przyjrzał się łóżku. Nachylił się, by sprawdzić, czy rogi prześcieradła nie wystają spod materaca, a potem upewnił się, że koc i poduszka są względem siebie równo ułożone. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej ćwierćdolarówkę i podrzucił kilkakrotnie, dając mi do zrozumienia, że nadeszła pora na ostatni sprawdzian. Moneta jeszcze raz poszybowała w powietrze, spadła na materac i lekko się od niego odbiła. Odskokczyła na kilka centymetrów w bok, na tyle wysoko, że instruktor zdążył ją złapać.

Odwrócił się, spojrzał mi prosto w oczy i kiwnął głową. Nigdy nie odezwał się do mnie ani słowem. Właściwe posłanie łóżka nie wystarczyło, by zasłużyć na jego pochwałę. To stanowiło mój obowiązek i pierwsze zadanie każdego dnia, a wykonanie go w zgodzie z zasadami było bardzo istotne – dowodziło mojego

zdyscyplinowania. Świadczyło o mojej drobiazgowości, a co najistotniejsze, dawało mi poczucie, że coś dobrze zrobiłem, i choć czynność ta była błaha, mogłem poczuć dumę.

Przez całą służbę w marynarce śłanie łóżka było jedynym stałym punktem każdego dnia. Jako młody chorąży w szeregach SEALs na pokładzie okrętu podwodnego do zadań specjalnych USS Grayback spałem w izbie chorych, gdzie łóżka składały się z czterech poziomów. Lekarz okrętowy, stary i oschły żołnierz, upierał się, bym co rano słał swoją koję. Często powtarzał: „Jeśli łóżka nie są posłane, a kajuta nie łśni czystością, to jak marynarze mogą oczekiwać najlepszej opieki medycznej?”. Jak się potem przekonałem, zachowanie czystości i porządku to podstawowy element wojskowego życia.

Trzydzieści lat później w Nowym Jorku runęły Twin Towers. Pentagon został zaatakowany, a dzielni Amerykanie zginęli w samolocie rozbitym w Pensylwanii.

Gdy rozgrywały się te tragiczne wydarzenia, odbywałem rekonwalescencję po poważnym wypadku, do którego doszło podczas skoku ze spadochronem. W mojej rządowej kwaterze ustawiono łóżko na kółkach, a ja większą część dnia spędzałem, leżąc i nabierając sił.

Nie mogłem się doczekać powrotu do czynnej służby. Jak każdy żołnierz SEALs paliłem się do walki u boku towarzyszy broni.

Kiedy wreszcie wydobrałem na tyle, że mogłem stać o własnych siłach, w pierwszej kolejności ułożyłem równo prześcieradło, poprawiłem poduszkę i upewniłem się, że szpitalne łóżko prezentuje się schludnie. Dopiero wtedy poczułem, że pokonałem kontuzję i wracam do normalnego życia.

Po czterech tygodniach od ataku z 11 września przeniesiono mnie do Białego Domu, gdzie przez dwa lata pracowałem w nowo utworzonym Biurze do spraw Zwalczania Terroryzmu. W październiku 2003 roku znalazłem się w Iraku w naszej tymczasowej kwaterze głównej na lotnisku w Bagdadzie. Przez kilka pierwszych miesięcy spaliśmy na łóżkach polowych. Jednak nawet wtedy rano po przebudzeniu zwijałem śpiwór, układałem poduszkę po jednej stronie i dopiero zaczynałem się przygotowywać do wykonania kolejnych zadań.

W grudniu 2003 roku amerykańskie siły zbrojne pojechały Saddama Husajna. Osadzono go w areszcie, w niewielkim pomieszczeniu. On również spał na łóżku

polowym, choć zapewniono mu bardziej komfortowe warunki niż żołnierzom – dostał prześcieradła i koc. Któregoś dnia odwiedziłem go, by się upewnić, że moi żołnierze właściwie o niego dbają. Z pewnym rozbowieniem zauważyłem, że Saddam nie ściele łóżka. Po prostu zostawiał na nim zwiniętą w kłębek pościel.

Przez następnych dziesięć lat miałem zaszczyt pracować z najwspanialszymi ludźmi, którzy działają dla dobra naszego państwa, od generałów po szeregowych, od admirałów po marynarzy rekrutów, od ambasadorów po stenotypistki. Z własnej woli wyruszyli do obcych krajów, by tam wspierać walczących na wojnie, i poświęcili wiele, by chronić nasz wspaniały naród.

Wszyscy oni zdawali sobie sprawę, że życie bywa trudne, a niekiedy, wbrew naszym staraniom, osiągamy niewiele. Żołnierze giną na polu walki, ich rodziny okrywają się żałobą, nastają długie dni pełne smutku i lęku. Szukamy ukojenia i motywacji, by móc podjąć kolejne wyzwania, by czasem poczuć dumę w tym wrogim świecie. Jednak nie tylko na polu walki, ale również w codziennym życiu potrzebujemy porządku. Z pewnością wiara daje ogromną siłę i pokrzepienie, ale niekiedy tak banalna czynność jak posłanie łóżka

dodaje nam energii do tego, by sprostać wyzwaniom kolejnego dnia.

Jeśli chcesz zmienić swoje życie, a może i świat – zacznij od posłania łóżka!

